

# Zimowa trasa z noclegiem – lista sprzętu

## Poradnik

A niech to, jednak napiszę coś w stylu poradnika. Mnie się ogólnie ciężko wymądrzać bo prawie przy każdej inicjatywie czuję się częściowo żółtodziobem, a to pewnie dlatego, że lubię wprowadzać nowe elementy i urozmaicenia. Zalety tego podejścia: niezmiennie od parunastu lat czerpię radość z wszystkiego co robię w górach i nie ma tu miejsca na nudę i rutynę.

Poniżej przedstawiam listę potrzebnego sprzętu podczas wyjścia na biegówki z noclegiem. Jedyne czego na niej brakuje to jedzenie i ewentualnie portfel, bo w lesie jest niepotrzebny (inaczej ma się sprawa z jedzeniem). W drugą stronę owszem, możemy tę listę skrócić – nawet o połowę. Okazałoby się, że nie tylko szalik i kompas, ale i bieliznę można skreślić. Bo pewnie wiele można zdziałać np. bez majtek, a jakbym się z kimś założył to nawet i w samym szlafroku jakąś pętlę na biegówkach bym przebiegł. Ale jednak polecam posiadanie wymienionego sprzętu bo pozwala to na pewien margines błędu, a nie tylko na walkę o przetrwanie. No i pamiętajmy, że mówimy o warunkach zimowych.

Jeśli chodzi o detale, to będę sukcesywnie dodawał szczegółowe opisy dotyczące poszczególnych pozycji z listy. Na dzień dzisiejszy jest już artykuł o czołówkach i kurtkach. Co ważne, poradników w sieci jest mnóstwo. Moje rady nie są lepsze czy gorsze od innych, są po prostu moje. Tego używam i żyję. Nie mam zamiaru jednak wmawiać nikomu, że dana kurtka, czy karimata jest najlepsza na świecie. Jest jaka jest, albo mi się sprawdza albo nie.

## Weekend w lesie, lista rzeczy:

L.p.	Nazwa	Komentarz
1	<a href="#">Czołówka</a>	W środku świeże baterie lub zapasowe ze sobą
2	<a href="#">Kurtka</a>	Membrana przeciwwiatrowa i przeciwdeszczowa - na sobie
3	<a href="#">Spodnie</a>	Membrana przeciwwiatrowa i przeciwdeszczowa - na sobie
4	<a href="#">Skarpety</a>	Ciepłe - na sobie
5	<a href="#">Majtki</a>	Zwykłe lub termoaktywne - na sobie
6	<a href="#">Koszulka</a>	Merino - na sobie
7	<a href="#">Getry</a>	Merino (choć niekoniecznie) - na sobie
8	Bluza	Polar lub inna ciepła warstwa - na sobie (jeśli zimno)
9	Plecak	Na sobie
10	<a href="#">Rękawice ciepłe</a>	Łapawice - na sobie (jeśli zimno)
11	Czapka	Na sobie
12	Szalik	Na sobie
13	<a href="#">Rękawiczki cienkie</a>	Pięciopalczaste, cienkie polarkowe - na sobie
14	Stuptuty	Na sobie
15	Skarpety zapasowe	
16	Śpiwór	
17	Namiot/płachta	
18	Karimata	Lub materac samopompujący
19	Narty+buty+kijki	Na sobie
20	Mapa	

L.p.	Nazwa	Komentarz
21	Telefon	Preferuję solidny, wodoszczelny, niezniszczalny, którego bateria trzyma tydzień
22	Kompas	
23	2 termosy	W sumie ze dwa litry płynu w termosach
24	Chusteczki higieniczne	Na katar i w razie czego kupę
25	Apteczka	Zawartość zależna od osoby. Pozycja też zasługuje na osobny artykuł

W plecaku tak naprawdę znajdzie się tylko kilka rzeczy: zapasowe skarpety, śpiwór, karimata, namiot, mapa, kompas i termosy. Po przygotowaniu noclegu plecak zostanie praktycznie pusty.

---

## Za dużo komfortu też nie dobrze

*Life is not measured by the number of breaths we take, but by the moments that take our breath away.*

Powyższy tekst słyszę w słuchawkach w momencie, gdy docieram w „ślepy zaułek” i postanawiam zawrócić i zacząć kierować się w stronę domu. Jestem już bliski połknięcia 30-go kilometra i wciąż nie wiem, ile jeszcze dziś przede mną i gdzie spędzę noc. Od domu dzieli mnie ponad 20 km trasy a dawno już zapadł zmrok. Nocka w lesie murowana, ale żeby jednocześnie nie demonizować – planowana.



## Spałona

Przyjeżdżamy z Agą pod schronisko na Spaloną w G. Bystrzyckich. Udajemy się na 12 kilometrową pętlę „Jagodna”. Dla Agi to kolejny trening, a dla mnie oprócz treningu rozruch przed długim marszem połączonym z biwakiem. 12 km znakowanej na czarno trasy pokonujemy w równo 2h. Wyjątkowo szybko jak na nas, ale to dlatego, że Aga termosy nie zamknęła. Herbata zalała plecak, który zostawiliśmy w takim wypadku w aucie. Nie mając ze sobą picia i jedzenia mogliśmy odpuścić odpoczynki i dzięki temu utrzymaliśmy ładne tempo. Po powrocie na przełęcz obejrzelśmy w schronisku mapę i podjęliśmy decyzję o dalszym przebiegu wycieczki.

Ruszamy razem poboczem drogi do skrzyżowania z niebieskim szlakiem rowerowym, a następnie dochodzimy do skrzyżowania ze szlakami pieszymi. Tutaj 5 buziaczków i rozstanie – ja skręcam w lewo, a Aga w prawo. Czeka ją 3 km przedzierania się przez śnieg i zwalone na szlak drzewa, potem podejście stokiem narciarskim, kilka komentarzy pracowników wyciągu i będzie przy aucie. Wróci do domu rodziców i zje obiad. W tym czasie ja...



Są wspomagacze.  
Nie będzie  
czystego stylu.

## Wiaty i rozdroża

Zacznijmy od tego, że oznaczenia na mapie „ławeczki z daszkiem” wcale nie oznacza zadaszonego miejsca. Po minięciu kilku takich miejsc i przekonaniu się, że są to jedynie ukryte pod śniegiem ławka ze stolikiem przestałem wierzyć, że znajdę dziś na spędzenie nocy coś w rodzaju domku. Ale nie martwię się tym na zapas. Jestem w 100% nastawiony na przyjmowanie wszystkiego jak mi jest dane. Nic mnie nie obchodzi, po prostu idę przed siebie, a gdy dochodzę do skrzyżowania – to wyłączając myślenie i kalkulowanie po prostu wybieram instynktownie drogę.

Pewna dezorientacja następuje na Przełęczy Pod Uboczem, gdzie nie do końca dobrze orientuję swoją pozycję na mapie. I to właśnie tu i tylko tu spotykam jedyne go turystę na trasie. Siedzi w aucie (w tym punkcie przebiega droga) i tak jakby czeka na mnie. Gdy dochodzę wyciąga smartphona, pokazuje trasy, strony, objaśnia i radzi. W ciemno wybieram drogę, którą sugeruje, a potem orientuję się, że zaoszczędziło mi to niepotrzebnego błędzenia. Jestem dokładnie na tej trasie, na której chciałem być. W samym sercu Gór Bystrzyckich, gór tak

bliskich, a jednocześnie zupełnie mi nieznanych. Poza grzbietem Jagodnej nie byłem w żadnej ich części, a dzisiejsza trasa to dla mnie najprawdziwsza eksploracja nowych obszarów.

## Dźwięki i obrazy

Od dłuższego już czasu mam na uszach słuchawki, w których rozbrzmiewa muzyka. Łączy się z towarzyszącymi mi obrazami tworząc najpiękniejszą, wymarzoną kompozycję. Połączenie muzyki klasycznej z elementami nowoczesnymi, a do tego to co widzę przed sobą – delikatnie prószący śnieg i leśna droga. Jestem jak w transie, już dawno ściągnąłem polar i maszeruję jedynie w jednej warstwie koszulki termoaktywnej z merynosa a na wierzchu lekka kurtka membranowa. Mam na sobie tylko te dwie cieniutkie warstwy a czuję się niezwykle komfortowo. Żadnego pocenia, przegrzania, żadnych dreszczy wychłodzenia. Absolutny komfort i bez znaczenia jest, czy idę trasą, która przejechał wcześniej narciarz biegowy, jeep, czy tylko stado jeleni.

## Trasa

Oprócz wspomnianego turysty przy asfaltówce jeszcze tylko raz spotkałem na trasie ludzi. Byli to pracownicy leśni, którzy opiekowali się zwierzyną i którzy zadali mi niestandardowe pytanie: czy widziałem jakieś padnięte zwierzęta po drodze?

– Widziałem jedynie duże stado kopytnych, ale wszystkie na pewno mocno żyły.

– A skąd pan idzie?

– Ze Spalonej.

– Oooo to długa droga... a dokąd?

– Nie wiem, obojętne, mam śpiwór ze sobą.

– Oooo!

Wkrótce po tej wymianie zdań zszedłem z ubitego kołami samochodu szlaku. Zaświeciłem czołówkę i ruszyłem wzdłuż strumienia po śladach zwierząt. A potem i te ślady zniknęły.

## Na dziś wystarczy

Gdy dochodzę do zielonego szlaku łączącego Rozdroże Pod Bieścem z miejscowością Pokrzywno jest wciąż stosunkowo wcześnie. Liczę w głowie kilometry, kombinuję i stwierdzam, że za dobrze się czuję, by kończyć na dziś. Podchodzę jeszcze nieco do góry, żeby dołożyć parę kilometrów, ale gubię się nieco (w słuchawkach Pani śpiewa „Lost again”, ależ utrafiła!). Czas powoli rozglądać się za noclegiem, by jutro przebyć ostatecznie kilkanaście kilometrów łączących mnie z domem. Mrozik łapie za wierzchnią warstwę śniegu, dzięki czemu sunę po śladach nawet przy niewielkim nachyleniu. W ten sposób docieram do serduszek.



Gładko po  
żółtym, czy  
jednak iść do  
góry, za sercem?

## Nocleg

Wygodny zjazdowy szlak opuszczam, gdy na drzewie widzę serduszko ze strzałką. Choć szlak mniej wygodnie prowadzi pod górę nie mogę się oprzeć. Tam musi coś być, i to coś romantycznego. Może dom publiczny? Cholera, nie zabrałem

portfela ze sobą, nic, nawet karty debetowej. Ale trza być dobrej myśli. Jest już przed ósmą, a ja nie mam ze sobą namiotu. Chciałem zabrać, ale żona dbając o mnie zagadała: „po co tę szmatę będziesz dźwigał, przecież poradzisz sobie”. Cała nadzieja w serduszkach, wyostrzam światło czołówki, wyostrzam mętny i zmęczony wzrok – cała naprzód!

Mijam strome skały, nawet uważać muszę, żeby gdzieś nie spaść kilkanaście metrów. Wdrapuję się na wzgórze, pewnie to te forty. Idę dalej, by dotrzeć w cywilizowane miejsce oznaczone jako Kamienna Góra (704 m n.p.m.). Cywilizowane o tyle, że jest tam kosz na śmieci oraz platforma widokowa. Wracam na szlak, lecz schodząc z platformy widzę przed sobą kolibę. Nie wierzę – dokładnie w miejscu, w którym odpowiada mi by zostać na noc, ktoś zbudował gniazdko, specjalnie dla mnie.

Nie mam żadnych wątpliwości, zostaję. Sprawdzam tylko, czy nikt nie nasrał, bo parę opakowań z batoników znajduję pod śniegiem. Podłoże wygląda na czyściutki mech, och jak bosko! Nie będę musiał martwić się o padający mi na głowę śnieg. Ta koliba to gałęzie ułożone na dwóch skałach. Na gałęziach gruba warstwa śniegu. Pomiędzy skałami hula wiaterek, ale to akurat nie szkodzi, będzie wentylacja. 0 temperatury się nie martwię. Mój Małach ma komfort w minus 25 stopniach, a wątpię, by dziś temperatura spadła poniżej minus 5.

W nocy gdy wstałem na siku, śnieg z dachu schronu lepił się bez problemu w kulkę. Nastąpiło ocieplenie, dodatkowo całkowicie ucichł wiatr. Paskudnie się pocę w śpiworze, rozpinam się, zapinam, nie mogę znaleźć optymalnego rozwiązania. Na tę pogodę śpiwór jest za ciepły, po prostu... za dużo komfortu!





Serduszko i strzałka oraz ślady na dachu świadczą, że coś się na mnie czaiło.

## Powrót

Gdy budzę się, jest jeszcze zupełnie ciemno. Ja jednak czuję się zupełnie wyspany więc trochę się martwię, czy nie będę leżał do rana. Na szczęście okazuje się, że jest już przed 7! Spałem blisko 10h! W woreczku jeszcze tylko jedna bułka, wciągam ją bez zastanowienia. Teraz mogę iść bez przystanku aż do domu teściów, bo i tak nie mam już nic do jedzenia. No chyba, że odświeżające płatki Listerina.

Zbieram się ze swojej koliby i schodzę z nartami w rękę. Po dojściu do drogi zapinam je znów na nogi i sunę w dół. Niestety bardzo krótko, ponieważ żółty szlak, który ma mnie zaprowadzić do celu zmierza do góry. Nie jest to wybitnie duże nachylenie, ale na litość boską – długość tego szlaku! Przez niemal 6 km cały czas zdobywam wysokość, a przecież w dół jechałoby się tak przyjemnie! O komforcie marszu z wczoraj mogę zapomnieć, bo dziś bez względu na to, czy idę w dół czy w górę, od początku jestem cały czas przeпоcony. Na dodatek w pewnym momencie muszę skierować się na nieprzetarty ludzką stopą szlak. Ależ dobrze że mam narty – to zbawienie! Bez nart już bym temat zakończył dużo wcześniej, raczej bez happy end-u. Mimo kopnego, głębokiego śniegu, mimo zasp, nawianych przeszkód wciąż z dobrym tempem posuwam się do przodu. Aż wychodzę na łąkę.

# Łąka

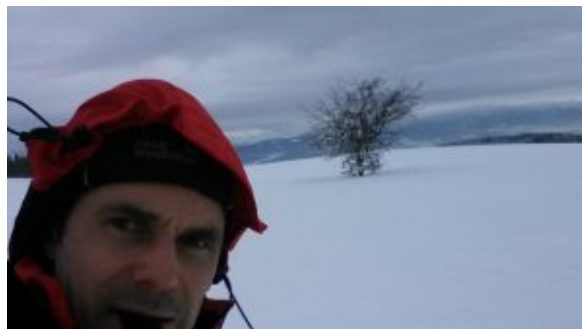
Na otwartym terenie paskudnie wieje. Niesamowite widoki jedynie mnie utwierdzają w tym, co wiem – Sudety są piękne i są wspaniałym i bliskim mojemu sercu polem do treningów, szczególnie zimowych. Zaleta silnego wiatru jest taka, że wierzchnia warstwa śniegu jest zmrożona i narty się nie zapadają. Wręcz całkiem zgrabnie jadą. Pomimo, że nie mam pewności co do przebiegu szlaku, instynktownie obieram kierunek zjazdu. I nagle zaczynam poznawać tę trasę z czasów, kiedy coś tam biegałem i raz w tę okolicę zabiegłem. Na drzewie wyłapuję żółte oznaczenie szlaku. Bingo! Byłem już tu kiedyś!

Teraz już tylko karkołomny zjazd między drzewami i leżącymi na szlaku kamieniami i wpadam na drogę. Sunę bez wysiłku przez Zalesie, co jakiś czas słyszę odgłos skrobania nart o asfalt lub kamyczki. Nie zważam na to, bo zbyt marzę o jedzeniu. Jak ja to kiedyś robiłem, że w górach nie jadłem i nie piłem? [Mont Blanc w 2008](#) poszedł na pierożku ze słoika i kubku herbaty a w ten weekend miałem ze sobą 4 bułki! Myślałem, że będę je jeszcze dojadał w poniedziałek w pracy.

Co ciekawe dzisiejsza trasa zajęła mi tylko 3h10', więc szedłem średnio 5km/h. A tymczasem jestem wyssany do cna. Dlatego gdy zaledwie parę minut po godzinie 10-tej doczłapuję do domu, od razu wciągam nosem dwie czekoladki, które ktoś na stole zostawił. Potem sałatka warzywna i... kąpiel! To była druga rzecz, o jakiej marzyłem od rana.

Pierwszego dnia przebyłem na nartach 35 km (w komforcie) a drugiego 16 (w mękach).

Dziku



Tego dnia postarzałem się o  
5 lat i mam teraz 23

---

# Albo zdziaadziałem, albo faktycznie było ciężko

**05.01.2019**

Silny wiatr smaga nas po twarzach śniegiem i kawałkami lodu. Mamy zmarznięte wszystkie palce, ale najgorzej jest z oczami. Nie jesteśmy w stanie wypatrywać, którądy prowadzi trasa. Aga przekrzykując wiatr woła do mnie:

- DZIKU IDŹ PRZODEM, JA BĘDĘ PATRZYŁA NA KOŃCÓWKI NART!!!
- OK!!! – po czym próbuję ją wyminąć, ale przede mną jest wysoka zaspą. Dziwne, bo powinien być w miarę płaski szlak. Wdrapuję się na zaspę i spadam z drugiej strony. Aga krzyczy w pustkę ale brak odzewu. Dzika ani widu ani słychu.



## 29.12.2018 – Trasa nr 1



Husaria tuż przed parkingiem  
i końcem „treningu”

Celem jest rozruch, który przyda się Adze po – jakby nie patrzeć – blisko 3,5 roku *odpoczynku*. W tym czasie jedyne co robiła, to pranie, przewijanie, noszenie, karmienie, lulanie itp. Nie wspomnę już nawet o 2 ciężach, w których to już w ogóle spoko, bo pracować nie trzeba. Zresztą kto doświadczył to wie. Ogólnie l a j c i k.

Zaliczyła wprawdzie w tym czasie parę [wyskoków na szczyty](#) pomiędzy karmieniami, wspinanie skałkowe, drytooling, a nawet kurs lawinowy. Trochę pobiegała, poprawiła wynik na 10 km, pomykała [w 6 miesiącu ciąży po Alpach](#), no ale to wciąż nie była regularna wyrypa. No to teraz przyszedł moment, że wystartowaliśmy.

Dzieci podrzucamy do „Dziadków 1” pod drzwi. Dzwonimy dzwonkiem i uciekamy.

Start na biegówkach z Zieleńca. Celem jest Wielka Destna ale na luzie, bo ogólnie ma być, jak już wspomniałem – rozruch.

Dlatego nie przejmujemy się, kiedy skręcamy nie tam gdzie trzeba i po 7 km do najwyższego punktu Gór Orlickich mamy nadal tyle samo, ile teoretycznie było z parkingu. Po drodze zaliczamy Orlicę, przemy w górę i w dół bez względu na taką sobie pogodę i kompletny brak widoczności. Jest bosko i gdy wracamy na parking jesteśmy w pełni usatysfakcjonowani pomimo, że główny cel pozostał w zasadzie nieosiągnięty.

Za nami 15 km i całkiem niezłe tempo. Całość zajęła nam 2h40'. Na zjazdach osiągam prędkość 25 km/h, daje to pojęcie jaki w biegówkach jest potencjał.

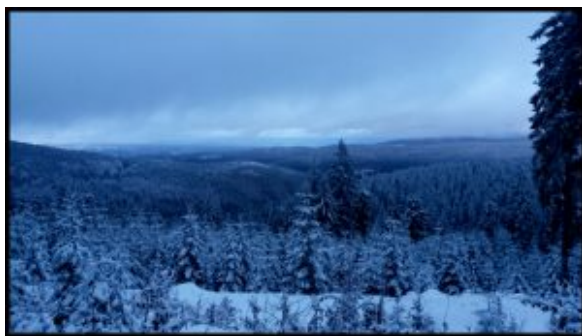
### **30.12.2018 – Trasa nr 2**

Tym razem bardziej skupiamy się na dotarciu na Destną. Idziemy po najmniejszej linii oporu i szybko docieramy na biegówkach w pobliże szczytu. Ostatnie 2 km dłużą mi się niemiłosiernie, bo postanowiliśmy zjeść sobie bułkę dopiero przy schronisku, a głód męczy mnie od dłuższego czasu. W każdym mijanym drzewie widzę dach budynku. Miraż wynika z tego, że ponownie walczymy w gęstej mgle (takiej co kury dusi). Koniec końców docieramy do „zajazdu dla biegówkarzy”, zaliczam bułkę, zaliczamy szczyt, no i zaliczamy 20 km w takim sobie czasie (4h 20'). Być może dlatego, że nie odrobiliśmy strat na zjazdach wybierając niekorzystnie uformowaną trasę. Tzn. zbyt stromą jak na nasze umiejętności. Była to trasa typu „padłeś – powstań”, gdzie Aga co rusz lądowała na śniegu. Musiało to rozpaczliwie wyglądać, bo jeden przyglądający się jej zjazdowi Czech podszedł i wyciągnął z za pazuchy piersiówkę. „Masz, na odwagę i siłę” – powiedział. Zresztą kawałek dalej inny Czech podszedł do niej z „batonikową premią”. Ważne jednak, że oboje czuliśmy się jak w swoim żywiole. To był nasz wspólny wielki powrót na szlak. Udany powrót.

Wracamy odebrać dzieci. Dziadki wyglądają na zmęczonych bardziej od nas. Lokalizacja na jakiś czas spalona.

PS. Dzieciom też nie darujemy w tych dniach i chcąc nie chcąc

zdobywają swoje pierwsze sprawności w śniegu i mrozie.



Widok ze szlaku tuż przed zjazdem do parkingu w Zieleńcu

### **05.01.2019 – Trasa nr 3**

Podjeżdżamy pod dom „Dziadków 2”. Podstawiamy ciepło ubrane dzieci, dzwonimy dzwonkiem i uciekamy. Jedziemy na parking na Červenohorské sedlo, zostawiamy auto i ruszamy na biegówkach w trasę. Naszym celem tym razem jest Pradziad. Przez cały czas sypie śnieg, widoczność słaba, jednak mamy dobre tempo i dużo radości z tego, że tu jesteśmy. W mijanym po drodze schronisku zjadamy całe nasze zapasy. Do szczytu pozostało ze 3,5km, więc psychicznie nastawiamy się na dalszą zabawę. I to był błąd, za który zapłacimy.

Od skrzyżowania (1,5km do szczytu) wchodzimy w śnieżną zamieć. Szybko zaczynam mieć dość i czekam, aż Aga powie magiczne słowo „zawracamy”. Ona jednak, pomimo, że jest jeszcze mniej odpowiedniego ubrania ode mnie prze do przodu. Błędnik wariuje, nie wiemy gdzie jest prawo, gdzie lewo, gdzie góra a gdzie dół. W pewnym momencie Aga uświadamia sobie, że stoi w miejscu pomimo, że była pewna, że jedzie do przodu po moich śladach. Ściąga narty i idzie z nimi pod pachą. Krzyczy bym się nie oddalał, tym bardziej, że tylko kilka metrów różnicy powoduje, że tracimy się z oczu. W tych paskudnych warunkach docieramy do budynku na szczycie Pradziada (1491 m n.p.m.), w środku odpoczywamy dłuży czas. Wokół nas narciarze zjazdowi i turyści piesi. Jedni młodzi, inni to wręcz dzieci. Jak oni

tu dotarli? Dlaczego nic sobie nie robią z tego, co nas czeka na zewnątrz? Czy to tylko mnie ten wiatr smaga i odmraża mi palce? Dobrze, że chociaż Aga decyduje się założyć getry i maskę, bo bym pomyślał, że do reszty zdiadziałem. Wychodzimy na zewnątrz i posuwamy się pieszo szeroką drogą w dół. Szybko decydujemy się założyć narty, gdyż wiatr wyrywa nam je z rąk. W pewnym momencie Aga krzyczy, bym ją wyprzedził. Nie jest w stanie patrzeć przed siebie, kiedy wiatr tnie po oczach kawałkami lodu. Chce iść pochylona i patrzeć na końcówki moich nart. Tymczasem mi znów błędnik oszalał i mijając ją zupełnie zmieniam kierunek marszu. Wchodzę na zaspę na krawędzi szlaku i zsuwam się szybko w dół. Przynajmniej wiem, gdzie jest góra, bo gdybym nie spadał to bym nie wiedział. Kiedy wyhamowuję na oblodzonym stoku, nie mam już z Agą żadnego kontaktu. Krok po kroku wracam na górę, widzę już tyczki, jest też zarys postaci.

- DZIKU!!! SPADŁEŚ ZE SZLAKU!!! – krzyczy zarys.
- CHCIAŁAŚ MNIE ZABIĆ!!! – odkrzykuje Dzik.



W drodze na Pradziada

Tfu! Nie po to włąziłem na dziesiątki szczytów w Alpach, żeby się na czeskim Pradziadzie połamać, odmrozić i nie wiem co jeszcze. No ale łatwo powiedzieć, a trzeba się naprawdę spiąć, żeby się z tego wydostać. Zjeżdżamy na ślepo, byleby za tyczki nie wypaść, Aga „płuży”, ja tymczasem tnę coraz szybciej. Znów tracimy się z oczu, ale doganiam innych turystów, a to działa dobrze na psychikę. Mijani turyści idą z psami. Bardzo dziwnymi psami, bo z jednej strony czarnymi a z drugiej –

nawietrznej – kompletnie białymi. Sierść pokryta lodem i śniegiem, nawet pysk do połowy zamrożony. Ale trzymają się dzielnie, może wyjdą z tego bez odmrożeń. Moje palce już bez czucia i krążenia. Zarówno te w rękach jak i u stóp. Gdy docieramy do skrzyżowania wiatr się uspokaja. Teraz byle tylko do schroniska, cały czas w dół. Po jakimś czasie czuję ból w dłoniach. Uff – wraca czucie w rękach. Z palcami u stóp gorzej, ale do tego już się przyzwyczailem i się nie martwię. W plecaku mam suche skarpetki i woreczki – ten zestaw zrobi robotę i będzie całkiem komfortowo do samego auta. Aga... jakby nigdy nic, uśmiechnięta, idzie zamówić piwo. Zuch dziewczyna! Zanim do końca odtajemy będziemy już rozmyślać nad kolejnym celem. Znow czujemy, że żyjemy i że robimy to, co kochamy i co nas łączy.

Za nami tego dnia 25 km, co zajęło nam w sumie 5h15'. Maksymalna prędkość 26 km/h.



Jakiś 20 km trasy. Powrót do auta.

### **tekst – Dziku**

PS. wieczorem w łóżku paskudnie pieką mnie oczy. Wiatr, mróz i śnieg zrobiły swoje. Mam problem z przeczytaniem synowi bajki o Św. Mikołaju, któremu Elfy usprawniły sanie o silnik odrzutowy. Przez łzy widzę obrazek w bajce, na którym Mikołaj ma na nosie GOGLE. Cholera, ileś to się można nauczyć czytając bajki dla dzieci.





Na szczycie – 1491 m